Cena pojedyńczego egz. mk. 10.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 120 mk, Pojedyńczy numer 10 m.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 30 mk. w tekście 60 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok II. Warszawa, dnia 25 września 1921 r. № 39.

Prosimy odnowić prenumeratę za kwartał IV. Wpłacać można na konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Do mnie się, Boże, zbliż.

Podaję poniżej w tłumaczeniu własnem pieśń, która i treścią i nutą wprost chwyta za serce. Należy ona do tych pieśni, które współwyznawcy nasi z jednej i drugiej strony oceanu śpiewają z lubością. Słowa i nuta są nieodłaczne. W słowach i w nucie przebija się rozmodlona dusza, stęskniona za Bogiem, pragnąca zlać się z Bogiem, jak kropla z morzem bezbrzeżnem. Pieśń ta stała się popularną od czasu, kiedy ją kapela okrętowa zaintonowała, jako pieśń łabędzią w chwili, gdy okręt tytanicznych rozmiarów (Titanic) podczas pierwszej wyprawy morskiej zanurzał się w głębie przy spotkaniu z lodowcem, ginąc w nurtach Atlantyku bez śladu wraz ze wszystkimi podróżnymi. W oświetleniu katastrofy tej pieśń nabrała nowego zabarwienia. Oby pieśń ta zyskała prawa obywatelstwa w hymnologji amerykańsko-polskiej i stała się jednym łącznikiem więcej między wyznawcami ewangelickimi całego świata.

* * *

Do mnie się, Boże, zbliż.

Do mnie się, Boże, zbliż,
Proszę, się zbliż.
Gdy w otchłań runąć mam,
Gdy w otchłań runąć mam,
Jako chcesz prowadź mnie,
Jako chcesz prowadź mnie,
Jeno się do mnie zbliż,
Jeno się zbliż.

Do niebios, Panie, zwróć,
Do niebios, Panie, zwróć,
Duszy mej wzlot.
Gdy w serce mierzy wróg,
Gdy w serce mierzy wróg,
Śmiertelny grot,
Pieśń ma żarliwiej brzmi,
Pieśń ma żarliwiej brzmi:
Do mnie się, proszę zbliż,
Do mnie się zbliż.

Zbliż, ach, do Siebie mnie,
Zbliż, ach, do Siebie mnie,
Wznieś ponad świat!
Gdy szczęścia nęci blask,
Gdy szczęścia nęci blask,
I zdradzić rad.
Złudzeń, ach, zerwij sieć,
Złudzeń, ach, zerwij sieć,
Panie, się do mnie zbliż,
Zbaw z matni zdrad.
Zbliż się i podaj mi,
Zbliż się i podaj mi,
Możną swą dłoń.
Gdy serce szarpie ból,
Gdy serce szarpie ból,
I grozi toń.
Ciernie me w wieniec zmień,
Ciernie me w wieniec zmień,
Zbliż się i uwieńcz nim,
Ach, moją skroń.

Do mnie się, Boże, zbliż,
Do mnie się, Boże, zbliż,
Błagam, się zbliż.
Gdy w otchłań runąć mam,
Gdy w otchłań runąć mam,
Błagam, się zbliż.
Gdy z śmiercią stoczę bój,
Gdy z śmiercią stoczę bój,
Bliskim mi wiecznie bądź,
Bliskim mi bądź.

X. R. Gundlach.

Zjazd katolicki w Warszawie.

II.

Po różnych przemówieniach na zebraniu i w sekcjach powzięto rezolucje, które uwydatniają wyraźnie hasła, dążenia, cele i program prac na przyszłość inicjatorów zjazdu.

Najważniejsza rezolucja, powięta w sekcji religijnej przy poparciu ks. Lutosławskiego. Wystarczy ona za wszystkie inne, gdyż obejmuje to, co duchowieństwo rzymsko-katolickie zawsze miało i ma na celu.

Przytaczamy ją dosłownie, ze sprawozdania „Gazety Porannej". Brzmi ona:

1) Zjazd katolicki stwierdza, że pierwszą troską działaczy katolickich w dziedzinie ustalenia stosunków między państwem a kościołem w Polsce powinno być zabezpieczenie całkowitej wolności kościołowi i zupełnej niezależności od władz świeckich we wszystkich dziedzinach życia kościelnego. 2) Zjazd stwierdza, że katolicki lud polski uważałby za hańbę Rzeczypospolitej, wzywającą pomsty Bożej na państwo, gdyby prawa kościoła do jego doczesnej własności, przez zaborców zgwałcone, nie były przez Polskę całkowicie uznane i przywrócone w tym zakresie, w jakim państwo temi dobrami rozporządza. 3) Zjazd uważa za obowiązek władzy państwowej zabezpieczenie poszanowania praw

kościelnego przez katolików z pomocą egzekutywy państwowej, w szczególności w dziedzinie prawa małżeńskiego, rodzicielskiego, szkolnego, moralności publicznej, święcenia niedzieli. 4) Zjazd uważa za niewątpliwe prawo katolików, aby ich ustawodawstwo państwowe chroniło przed przymusem podlegania sądowi sędziów, nie uznających zasad chrześcijańskich, oraz przed poddaniem ich dzieci pod zwierzchnictwo wychowawcze niekatolickie. 5) Zjazd stwierdza, że państwo, powołując pod broń całą młodzież męską, nadzieję narodu, bierze na siebia święty obowiązek zachowania cnoty i wiary, dobrego obyczaju katolickiego, które z domu rodzicielskiego wynosi.

A więc zjazd żąda: 1) wolności i niezależności od państwa dla kościoła rzymskiego, czyli państwa w państwie. 2) pozostawienia mu wszystkich majątków w posiadaniu, prócz tego pensji rządowych, których wypłaty ks. Lutosławski zażądał od sejmu w złocie, oraz zwrotu majątków poklasztornych. Gdyby to prawo zostało zgwałcone, to było by to według zjazdu „hańbą Rzeczypospolitej, wzywającą pomsty Bożej na państwo“. A więc niech się wali i niech się pali cała Polska, aby tylko księża i biskupi mieli pełne kiesy, a piepież otrzymywał sute świętopietrze! 3) Zjazd żąda pomocy państwa, t. j. pomocy władz policyjnych i administracyjnych „do poszanowania prawa kościelnego“ — kanonicznego. A więc przy unieważnieniach mieszanych małżeństw zawartych w kościołach niekatolickich, przy nakłanianiu do wypełnienia obowiązków względem kościoła, nauczaniu w szkołach i t. p. 4) żąda, aby katolika nie sądził w sądach sędzia nie-katolik, i aby dzieci katolickich w szkołach nie uczył nauczyciel niekatolik, czyli — wyrzucenia z urzędów wszystkich sędziów i nauczycieli niekatolików. Wreszcie zjazd żąda decydującego i stanowczego wpływu klerykalnego w wojsku. Dosyć byłoby tej jednej rezolucji, aby wyobrazić sobie charakter inspiratorów i początkodawców tych projektów z ciemnej bezpowrotnej przeszłości.

Do ogólnego obrazu dodać należy jeszcze projekt ks. jezuity Urbana utworzenia misji katolickiej dla Rosji celem jej nawrócenia do Rzymu, co nam bardzo przypomina nawracanie Iwana Groźnego przez jezuitę Possewina i utratę owoców zwycięstwa Stefana Batorego; wreszcie wspomnieć trzeba także walkę posła Maja — wieśniaka nietyle uczonego ile wyuczonego—z kościołem narodowym, a będziemy mieli całokształt tego wszystkiego, co się działo w gmachu wiedzy technicznej pod tytularnym przewodnictwem katolickiego historyka Kochanowskiego, a pod właściwym kierunkiem kleru z arcybiskupem warszawskim, kardynałem i ex regentem z łaski Wilhelma II na czele — ks. Kakowskim.

Niema tu absolutnie nic nowego. Słyszymy te śpiewki na każdym kroku od dawien dawna; aż nadto dobrze czujemy na własnej skórze, że żyjemy w kraju katolickim. Ale widzimy i zauważamy również, że zjazd w tej formie urządzony i z takimi referentami, referatami i rezolucjami—spóźnił się co najmniej o 200 lat. Dzisiaj, po tak strasznej wojnie, po pokoju Wersalskim, w czasach Lloyd Georgea i Clemenceau--takie zjazdy nikogo nie straszą, to jest wywoływanie czarów i duchów z przeszłości.—I polskie katolickie, rozumnie myślące społeczeństwo z rezolucjami takiego zjazdu się nie zgodzi. Powzięte one bowiem były nie jako wyraz narodu, jako życzenie wypływające z wewnętrznych jego potrzeb duchowych, ale jako gorzki owoc ciasnego fanatyzmu religijnego tych, których poziom umysłowy i kulturalny jeszcze bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Już bowiem zaraz na drugi dzień po zjeździe ks. Lutosławski ogłosił publicznie swe oburzenie i niezadowolenie z kolegi swego nie-fanatyka—ks. Gralewskiego, ponieważ w kazaniu swem, pozdrawiając obecnych, przywitał na pierwszem miejscu Naczelnika Państwa, a dopiero później arcyciskupa, kardynała i ex-regenta ks. A. Kakowskiego. Tenże ksiądz, w tym samym artykule z zajadłością nienawistną napada na samego Naczelnika Państwa, że podczas odczytywania depesz gratulacyjnych od papieża siedział, a nie stał. Drażni go do nieprzytomności fakt, że Naczelnik Państwa, jako wybrany zwierzchnik i głowa Narodu Polskiego i wolnego i niepodległego państwa—uszanował należycie powierzoną sobie godność. Zaraz po zjeździe, w łonie jednej i tej samej kliki widzimy rozdźwięki i swary, i widoczne niezadowolenie z nieudanych zamierzeń.

Nie! Takich zjazdów i ich rezolucji my, ewangelicy polscy, obawiać się nie mamy powodu. Takie festyny rzymskie niechaj nas jeno pouczą, jak my swoje zjazdy urządzać i o czem na nich rozprawiać powin-

NA WYCIECZCE.*)

SKREŚLIŁ **R. FRÜBOES.**

I.

Niedziela. Upalny dzień czerwcowy.

Na placu szkolnym, zwykle o tej porze wymarłym, pustym, pełno ruchu i życia. Uczniowie ostatniej klasy szkoły ewangelickiej, już chłopcy starsi, kręcą się po podwórzu, żywo rozprawiając o bliskiej podróży.

Z otwartych okien klas dolatują oddzielne wykrzykniku zadowolenia, to słychać radosny gwar, przeprzerywany co chwila jakąś wesołą piosnką skautowską. — Sposobią się do dalekiej wycieczki, pakując do worków zapomniane drobiazgi.

Gromadka osób starszych przypatruje się zdala tej bieganinie, — to troskliwi rodzice oczekują niespokojnie ostatniej chwili, aby powtórzyć pożegnanie, podać jakąś radę, dorzucić jeszcze kilka przestróg na drogę odchodzącym z pod ich opieki dzieciom.

Pobudka. Chłopcy z dobrze wypchanymi plecakami na ramionach całemi grupami wylegają na plac i, ustawiając się w czwórki, formują szeregi.

Na czoło kolumny wysunął się chorąży z trębaczem. Już gotowi do marszu. Cisza.

Wesołe i po żakowsku wyglądające twarze stały się poważne i nieruchome. Zdejmują czapki.

Nad przednim szeregiem wzniosła się dłoń, i ze wszystkich piersi wyrywa się pieśń „Pod Twą obronę, Boże, na niebie“ i płynie wolno coraz szerzej, wyżej i dalej, to przycichnie na chwilę, to znowu się wzmaga w silnych akordach modlitwy błagalnej o pomoc i błogosławieństwo zamierzonego celu.

Słychać krótką komendę. Oddział drgnął i ruszył naprzód przez Królewską, Krak.-Przedmieście na dworzec kolejowy Warszawa Wschodnia. Na ulicach ruch niewielki. Gorący żar, płynący z bezchmurnego nieba zapędził ludzi poza miasto, innych na drzemkę poobiednią, więcej odporni chłodzą spragnione wypoczynku ciało na tarasach cukierni, rzucając zdziwione spojrzenia na przechodzący środkiem jezdni ze śpiewem oddział chłopców.

Stajemy na dworcu. Pociąg krakowski już ciężko dyszy przy rampie. Kierownictwo wycieczki śpieszy z załatwieniem niezbędnych formalności, związanych z zarezerwowaniem wagonu i kupnem biletów, poczem wychodzimy gęsiego na peron. Konduktor liczy nas, każdego szturgając palcem, gdyż jedziemy, jako towar za jednym kwitem ulgowo-przewozowym, uzyskanym w dyrekcji kolejowej. Zaczyna się nieuniknione w takiem zbiorowisku pchanie do przedziałów. W wagonie narazie jest trochę niewygodnie ciasno, duszno, dopóki nie skończyło się zdejmowanie z ramion plecaków i lokowanie się do kilkunastogodzinnego zamieszkania w wagonie.

Ponieważ do odejścia pociągu pozostało jeszcze kilka minut, wyjmuję z torby „Kodaka“ i utrwalam moment na kliszy.

Konduktor daje znak, zamyka drzwi przedziałów,— wielka lokotywa ciężko sapie i, buchając czarnymi kłębami dymu i pary, sunie naprzód.

— Do widzenia, do widz.... rwą się wyrazy żegnających nas rodziców, tłumione trzaskiem łańcuchów,

*) Urządzonej przez powszechną męską szkołę ewangelicką.

niśmy. Ale, na litość Boga, miejmy ambicji choć trochę, i nie chodźmy na podobne odpusty i procesje z pochodniami, by przyświecać świecy piusowej!

Z Mazur ewangelickich.

Od czasu przyłączenia bez plebiscytu, części Mazowsza pruskiego do Polski, zaszły tutaj duże zmiany. Wszystkie dążenia skierowano przedewszustkiem do odpolszczenia tej części protestanckiej Państwa Polskiego. Ale nietylko do odpolszczenia. Czynione są różne wysiłki znanych sfer do skatolizowania tej od wieków luterskimi polakami zamieszkałej ziemi. Ostatnia uroczystość t. zw. „Bożego ciała"—była istną demonstrancją przeciwko protestanckim Mazurom. Przyglądano się z niemałem zdziwieniem, i z pewną troską o własną przyszłość, jak w tej uroczystości oficjalnie uczestniczyły obok rzym.-katolickiego duchowieństwa białego i czarnego—władze cywilne i wojsko. Każdy z Mazurów, który tej pompie się przyglądał, miał przedsmak przyszłych stosunków na tle religijno-kościelnym. A niechętne nam czynniki z tej i z tamtej strony granicy pruskiej, potrafią wszystko w odpowiedni dla Niemiec sposób wykorzystać. Odpowiednią ilustracją do tego była uroczystość rocznicy plebiscytu obchodzona na Mazowszu pruskim. Wszystkie czasopisma poświęciły jej gorące wspomnienia z komentarzami, przesiąkniętymi nienawiścią do wszystkiego, co polskie. Epitety i komplementy dla Polaków w rodzaju: „verdammtes und fluchbelastetes Volk" spotykano po kilka razy w jednym artykule. Wielkie pochody manifestacyjne miały naocznie przed całym światem udowodnić, że duch junkierski tam żyje w całej pełni, że lud „gburów" znajduje się w jego całkowitej niewoli.

Kiedy pochód z całą okazałością kroczył ulicami Ełka, czyjś przestraszony koń rozbrykał się, wpadł na tłum i pokaleczył kilka osób. W jednej chwili podchwycono prowokatorski okrzyk, że to koń jakiegoś polaka. Ściągnięto go z wozu, pobito i poraniono do utraty przytomności i zamordowano by go na miejscu niechybnie, gdyby uczestniczący w pochodzie duchowni nie poznali w nieprzytomnym rodowitego niemca, i nie uchronili go przed śmiercią.

W tymże Ełku burmistrz miasta, należący do partji lewicowych, wydał odezwę do ludności, nawołującą do założenia schroniska dla sierot po ofiarach wojny ostatniej. Pierwszy i bodaj jedyny, który pośpieszył z pomocą wydatną na ten szlachetny cel był Polak, niejaki pan F. przemysłowiec i fabrykant. Ofiarował on mianowicie urządzenie kompletne na 20 dzieci. Burmistrz za to podziękował mu publicznie w pismach. Gdy jego ofiarność doszła do wiadomości „Masurenbundu", zażądano od burmistrza, aby zwrócił p. F. jego ofiarę, a „Masurenbund" zdecydował się wzamian za to, złożyć takąże ofiarę. Burmistrz jednak odmówił. Wtedy rozpoczęła się polemika i naganka na burmistrza w prasie, lecz na szczęście bezskutecznie.

Dodać należy, że ów p. F. jest od dłuższego czasu szykanowany przez władze pruskie. Wymówiono mu dzierżawę gruntów rządowych, na których wybudował jeszcze przed wojną kilka tartaków. Pan F. zwrócił się do rządu polskiego, na rzecz którego optował, aby mu umożliwiono przeniesienie tych tartaków do Polski. Od dłuższego czasu posyłają go od starostwa do województwa, od województwa do ministerjum, od departamentu do departamentu, od referenta do referenta — i do dziś dnia pozwolenia na to nie otrzymał, pomimo, że maszyn w Polsce brak, a tem większy brak ludzi przedsiębiorczych. Takie rzeczy nie dadzą się ukryć pod korcem, roznoszą się pomiędzy tamtejszą ludnością i zniechęcają ją do rządu naszego i do Polski wogóle.

A już wprost piorunujące wrażenie wywiera na ludności mazurskiej już należacej do Polski — wieść, czy plotka, że powiat działdowski ma być zamieniony na jakiś brzeg czy łachę, po stronie pruskiej, które są potrzebne do regulacji Wisły. Gdyby ta przypuszczalna zamiana doszła, czego Boże broń, do skutku, to cała i bez tego niebardzo owocna praca na Mazurach, zostałaby za jednym zamachem przekreślona. Nie mówi się tu o różnych towarzystwach, które faktycznie istnieją tylko na papierze, ale o działalności tych jednostek, które całe zamiłowanie swe i energję wkładadają tutaj w pracę nad Mazurami. Wszak wielu polaków obywateli ziemskich przesiedliło się tutaj z zagranicy, uprzednio zamieniwszy się majątkami z niemcami, opuszczającymi Polskę.—W Ddziałdowie samem istnieje jąż seminarjum nauczycielskie, kierowane przez ks. Lod-

---

zgrzytem resor, warkotem coraz szybciej obracających się kół wagonów, podskakujących piccicato na złączeniach szyn.

Przed oknami migają zapylone ulice dusznego miasta, budynki stacyjne, drzemiące na szynach wagony towarowe.

Piękny widok łanów złocistych roztoczył się przed nami, zapach ziół łechce nozdrza, odurza aromatem zieleni pól ojczystych.

Już daleko za nami w szarej mgle horyzontu migoce rozległa stolica ciemnymi konturami gmachów swoich. Serca zlały się w jednym tonie uczuć. Szał radości ogarnia wszystkich. Śpiewają, żartują.

Pociąg pośpieszny. Nie zatrzymując się na mniejszych stacjach, w szalonym pędzie przebiega Wawer, Radość, Falenicę, Otwock.

Na stacjach pstre tłumy letników oczekują pociągów do Warszawy. Tu i owdzie stoją jeszcze wystawione przez okupantów prowizoryczne budynki stacyjne, obite papą i ogrodzone drutem kolczastym, lecz tuż obok nich z cegieł dawnych murów wystawiono nowe budowle w swojskim stylu o pięknych i widnych salach. Tu znać pracę rządu, zdążającego do wydźwignięcia kraju z zadanych przez wojnę klęsk. A jest ich wszak wiele.

Niezagojone rany precz sączą zgnilizną, grożącą gangreną organizmowi Państwa. Uchronić go od niej zdoła tylko uczciwa praca, która stać się musi dewizą rządu i społeczeństwa.

Dęblin. Przed nami niski parterowy budynek drewniany. Właściwy dworzec jeszcze nie wykończony. Bufetu niema. Aby się posilić, otrzymać wrzątku, trzeba daleko biec do jakiejś budy, gdzie urządzono tymczasową poczekalnię i bufet.

Wypijamy naprędce po szklance herbaty, a resztę kolacji dopełniamy w wagonie.

Pociąg ruszył, lecz bardzo powoli przejeżdża przez żelazny most na Wiśle za Dęblinem. Do przyjemności zaliczyć tego nie można; pod ciężarem pociągu most trzeszczy, skrzypi; odczuć można, jak żelazne rusztowania uginają się nad przepaścią, pełną spienionej, żółtawej wody. Nareszcie przejechaliśmy i znowu coraz szybciej toczymy się naprzód, zlekka podskakując i kołysząc się na gładkich relsach.

Tu znać dobrze ślady szalejącej w ubiegłym roku zawieruchy wojennej. W rowach, po obu stronach drogi żelaznej spoczywają powywracane do góry kołami czerwone wagony, niektóre z napisem: Rosijskaja Sowietskaja Fiedieratiwnaja Respublika i godłami bolszewickiemi—pomniki sromotnej wyprawy wschodnich utopistów na Warszawę. Czerwona tarcza słonca zsuwa się powoli za ścianę horyzontu i śle na pożegnanie ostatnie kosmyki złotych promieni. Siwe warstwy srebrnej rosy ścielą się nad łąkami. W przepojonem wieczorną wilgocią powietrzu słychać dalekie rżenie koni i ryk powracających na nocny spoczynek trzód. Już zamilkł ptasząt śpiew, gwar ludzi cichnie powoli, wieczorne zorza gasną na niebie.—Wszechwładny Stwórca świata zapalił liczne światełka na niebiosach, a ziemię okrył ciemnym płaszczem nocy. Ciszej też i w ciemnych przedziałach turkoczącego wagonu,—spokojny sen przykrył powieki leżącym na ławkach chłopcom.

(D. c. n.).

W niedzielę dnia 2 października o g. 1 popoł.
W SALI KONFIRMACYJNEJ
odbędzie się zebranie informacyjne, na którem przedstawione będą:

„Cele i zadania zjazdu młodzieży ewangelickiej"

SPRAWA WAŻNA i PILNA! DLATEGO O LICZNE PRZYBYCIE WSPÓŁWYZNAWCÓW PROS

Komisja organizacyjna zjazdu.

wicha. Brak tam coprawda jeszcze sił fachowych, ale da Bóg, wszystko z czasem będzie zrobione, gdyż dobra wola jest, a i poparcie rządu zapewnione. W przyszłym zaś roku ma byé otwarte gimnazjum.

Nieudała się tylko sprawa z „Domem ludowym" w Działdowie. Już od dawien dawna rząd Polski wyasygnował na budowę „Domu ludowego w Działdowie" trzy miljony marek, i niewiadomo z jakich powodów sprawę odroczono. Dziś z taką sumą nie warto nawet coś podobnego rozpoczynać. Ale jest nadzieja, że gdy przyjdzie tutaj więcej ludzi energicznych, którym sprawy nie będą wyrastać ponad głowę — wszystkie zamiary będą urzeczywistnione, a powaga sfer kierowniczych wzrośnie i przywiązanie do Polski i rządu polskiego nie będzie sztucznie kupione, a naturalne, wypływające z poczucia obywatelstwa i patrjotyzmu.

G. P.

Ze zjazdu Młodzieży Ewangelickiej.

Złożono następujące ofiary na pokrycie wydatków, związanych z urządzeniem zjazdu:

Olga Matuszkiewicz — 100 mk. Emilja Jakubowska — 100 mk. Paulina Jakubowska — 100 mk. Paweł Mueller—200 mk. Ferdynand Mueller—200 mk.—Anna Wolf—30 mk. B-cia Pfeifer—1000 mk. Leon Grubert—100 mk. Helena Voglówna—200 mk. Alfred Heyen—100 mk, Edmund Will—40 mk. Piotr Rondio—100 mk. Mela Lutzówna—100 mk. Tadeusz Szmidtke—200 mk. Emil Petz—100 mk. K. Herauf—200 mk. Józef Wolfram — 100 mk. J. Boss — 100 mk. Aleksander Wolfram—100 mk. E. Ginter—200 mk. J. Machlejd—500 mk. G. Weigle — 2500 mk. W. Ertner — 200 mk. Wacław Arnold—100 mk. Anna Hertel—100 mk. Hugon Guze—200 mk. Karol Kluczyński—100 mk. Marja Voglówna—200 mk. Bezimiennie—200 mk. Z. Hauptman—200 mk. A. Umgelter — 100 mk. Bezimiennie — 200 mk. Linda Szmidtówna—100 mk. Amelja Sudak—100 mk. Grecyngerówna—50 mk. L. Bischoffówna—100 mk. E. Szynke — 100 mk. G. Szynke — 100 mk. Edward Vogel — 500 mk. K. R.—500 mk. Rondiówna—100 mk. Rerychówna- 50 mk. Helena Voglówna—300 mk. K. Szajerówna—200 mk. I. Drews—100 mk. W. Szajerówna—200 mk. Vetter—200. M. Straus—350 mk. W. Kundt—40 mk. E. Radomski—100 mk. L. Radomski—300 mk. H. Włodkowska—50 mk. M. Hahn—200 mk. E. Hankówna—100 mk. Cycling—100 mk. J. Ernst—1,000 mk.

Nowe pismo.

Zamiast dawniejszego „Ewangelika" zaczął wychodzić obecnie „Zwiastun Ewangeliczny"—Redaktorami i wydawcami są: ks. Loth i ks. Michelis.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z Konsystorza.

Opłata pobierana przez konsystorz za świadectwa zwolnienia od drugiej i trzeciej zapowiedzi (dyspensy), z dniem 10 września r. b. zostaje podwyższona do 1000 marek, przyczem za dyspensy od zapowiedzi i ślubów, zawieranych w adwencie, czasie pasyjnym lub wigilje świąt uroczystych, będzie pobierana opłata podwójna.

Opłata stemplowa pozostaje bez zmiany po 10 marek od każdej prośby.

Z Warszawy.

Zarząd Tow. Polskiej Młodzieży Ewangelickiej zawiadamia, iż w poniedziałek dnia 26 b. m. odbędzie się w lokalu Tow. (Sala Konfirmacyjna) ogólne roczne zebranie członków w pierwszym terminie o godz. 7½ wiecz., w drugim terminie o godz. 8 wieczorem.

Łowicz.

Parafja tutejsza, licząca wraz z filjałem kutnowskim do 3000 dusz, do dziś dnia nie zdobyła się na odpowiednie wyposażenie swego pastora oraz osób czynnych przy kościele. Ks. pastor pobiera w Łowiczu pensji miesięcznej stałej (bez dochodów) aż 2500 mk.! zakrystjan aż 250 mk. kantor też coś koło tego. W ten sposób wynagradzani ci ludzi muszą szukać pracy poza parafją. Na tem tracą jedynie ci, którzy tak oszczędzają, gdyż ani ks. pastor, ani kantor i zakrystjan nie mogą oddać całego czasu sprawom kościelnym. Może kolegjum kościelne łowickie wreszcie się zastanowi i zrozumie, że przy dzisiejszej drożyźnie wyznaczać komuś pensji 2500 mk. miesięcznie — to już conamniej śmieszne, i na najbliższem zebraniu parafjalnem przedstawi do zatwierdzenia powiększony projekt etatu. Dodać przytem należy, że w tej parafji są członkowie, którzy płacą składki kościelnej aż 16 mk. rocznie!

Okólnik konsystorski w sprawie podwyższenia pensji osobom czynnym przy parafjach jakoś tu nie znalazł zrozumienia.

Dąbrowa Górnicza.

Dąbrowa Górnicza jest filjałem parafji Sosnowieckiej. Posiada własny kościół, którego Sosnowiec nie ma.

Od kilku tygodni obowiązki kantora przy tutejszym kościele spełnia nauczyciel p. Edward Znajkus, który dojeżdża tu na nabożeństwa co niedzielę z Częstochowy. Pracy ma on dużo, gdyż parafja jest trochę zaniedbana. Od czasu do czasu dojeżdża tutaj nowy administrator parafji Sosnowieckiej ks. Tytz z Kielc, który energicznie zabiega o rozbudzenie życia kościelnego śród parafjan, jak również o własny parafjalny kościół w Sosnowcu.

Porządek nabożeństw.

Dnia 25 września — *XVIII Niedziela po Trójcy św.* nab. instalacyjne odprawi ks. Sup. Gen. Bursche.
Dnia 30 września o g. 9 r. komunja św. w jęz. polskim.
W Wiskitkach, odbędzie się nabożeństwo d. 25 września.

Od 11.IX do 18.IX r. b. zmarły następujące osoby:

Zygmunt Wolff—l. 31. Lucjan Pajdeman—r. 1 m. 3. Emilja Deeg—l. 32. Marja z Heschlów I v. Fröhlich, II voto Wagner. Alfred Vaedtke l. 55. Zofja Janina z Ginsów Münch.

Od 11/IX r. b. do 18/IX r. b. zawarto w kościele Warszawskim następujące związki małżeńskie:

P. Ludwik Maksymiljan Boye z p. Kazimierą Henczke. P. Ludwik Lehman z p. Janiną Zielenkiewicz. P. Konstanty Rüffert z p. Anną Neumann. P. Henryk Wilheim Prochnau z p. Felicją Dąbrowską. P. Fryderyk Albert Firus z p. Marją Firus. P. Eugenjusz Kruszewski z p. Antoniną Sobol. P. Bolesław Paweł Doering z p. Bronisławą Luszczka. P. Karol Wawra z panną Heleną Stephan.

Redaktor i wydawca ks. F. Gloeh. Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.